OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. Kraków, Piątek 29 Kwietnia 1932 Nr. 118

MORDERCA ARTYSTKI PRZED SĄDEM

W pierwszym dniu procesu oskarżony Drożyński opowiada o swej miłości i zbrodni

Pałac Paca przy ul. Miodowej dawno już nie gościł tak doborowej publiczności, jak wczoraj podczas procesu o zabójstwo tancerki Korczyńskiej. Tłok był szalony. Policja rady dać sobie nie mogła z naporem tłumu, w którym znajdowały się wytworne sylwetki artystek teatralnych i aktorów.

OSKARŻONY — ELEGANT

Oskarżonego Zacharjasza Drożyńskiego z trudem przeprowadzono przez skupisko ludzi. Ubrany z wielką galanterją. Ciemny garnitur wizytowy, śnieżnej białosci kołnierzyk, modnie zawiązany krawat, lakierki. Postać — aktora filmowego z Hollywood.

Rozprawa rozpoczęła się po godzinie 10-ej rano. Zaraz na wstępie sąd nie oszczędził Drożyńskiemu kłopotliwych pytań.

— Czy oskarżony był karany?

— Dowiedziałem się o tem dopiero w więzieniu.

W aktach sprawy widnieje wyrok, skazujący za uchylanie się od służby wojskowej.

MATKI ZABITEJ TANCERKI — NIEMA

Zwróciło powszechną uwagę, że matka nieboszczki, która przed niedawnym czasem usiłowała popełnić samobójstwo, nie przybyła do sądu. Obrońcy, adw. Jan Nowodworski, Margolis i apl. Reszal chcieli wykorzystać ten fakt dla odroczenia procesu. Rzecznicy powództwa cywilnego, adw. Jan Drobniewski i Gelernter zapewnili jednak sąd, że p. Michalina Wielgusowa, mimo silnej depresji po nieudanem samobójstwie przybędzie dziś do sądu. Prokurator Grabowski sprzeciwił się odraczaniu sprawy, którą wreszcie sąd postanowił rozpatrzeć.

Wskazano jeszcze nowych świadków, którzy mają ustalić, że przed kilku laty Drożyński pozostawał w bliższych stosunkach z pewną urzędniczką z magistratu, sprzedał jej pianino i kupił sobie za to frak.

Podczas odczytywania aktu oskarżenia Drożyński siedział ze spuszczoną głową. Na twarzy, starannie wygolonej i przypudrowanej, nie widać żadnego przejęcia. Jest spokojny, a nawet zimny. Za to właśnie sala usposobiona jest doń nieżyczliwie. Co chwilą padają ostre docinki i pomruki, które uspokaja woźny sądowy. Ojciec nieboszczki ma łzy w oczach.

Gdy rozpoczyna się badanie oskarżonego, napięcie na sali wśród publiczności wzrasta.

BADANIE OSKARŻONEGO

— Przyznaję się do winy, — rozpoczyna Drożyński teatralnym głosem. Nie chciałem jej zabić. Nie zabija się osób, które się kocha.

— A dlaczego pan strzelał do niej? —

— Nie umiem na to odpowiedzieć. Nigdy nie nosiłem się z zamiarem zabicia jej. Rewolwer miałem oddawna

— Czy i siebie chciał oskarżony zabić?

— Tak, miałem ten zamiar od kilku miesięcy.

— Czy nie związane było to z zamiarem zabicia Korczyńskiej?

— Nie. Mój zamiar samobójczy wykluczał potrzebę zabicia drugiej osoby. Na przyczynę strzelania do Korczyńskiej złożyły się ostatnie miesiące naszej znajomości.

— Czy chodziło o zazdrość?

— Tak.

Tu oskarżony zbliża się dopiero do sedna rzeczy. Zaczyna dłuższą opowieść. Mówi inteligentnie, jednak słowa jego trafiają w próżnię. Tak się złożyło, że prawie nikt mu nie wierzy. Jest mądry, sprytny, każde pytanie niewygodne, umie zręcznie odparować. Niewiadomo, co w nim bardziej podziwiać, ogładę i zręczność, czy tupet. Wzrusza się chwilami, mówi przez łzy, czerwienieje i sięga po chusteczkę.

— Ostatnio były między mną i ś. p. Korczyńską nieporozumienia. Powiedziała, że rozstaje się ze mną. Nie mogłem się z tem zgodzić i szpiegowałem ją. Wystając przed teatrem, zauważyłem, że kręci się koło bramy jakiś mężczyzna, lat około 40. Wydało mi się to niedwuznaczne. Zacząłem się obawiać, czy nie będzie jej zaczepiał, podczas samotnego powrotu jej do domu. Zauważyłem, że zaczął się jej kłaniać. Pilnowałem, czy odpowie na jego ukłon. Kiedyś ona powiedziała, że jest młodą, ma prawo do życia i chce się bawić. Zależało mi na jej dobrej opinji. Nie chciałem, by poszła śladem swych koleżanek teatralnych. Raz z dorożki odkłoniła się nieznajomemu mężczyźnie i uśmiechnęła się. Po paru dniach, on przywitał się z nią i jej matką, wsiedli razem do taksówki i pojechali w innym kierunku, nie do domu. Noc tę spędziłem bezsennie. Prześladowała mnie myśl, że dziewczyna, z której chciałem zrobić damę z towarzystwa, zawiera uliczne znajomości.

Dalszy ciąg procesu na stronie drugiej

Hiszpanja znów ocieka krwią

W całym szeregu miast hiszpańskich wybuchły znów groźne rozruchy.

W mieście Vairin teroryści opanowali ratusz, zdemolowali wnętrze i usiłowali utopić burmistrza w stawie. Policja usiłowała zaprowadzić porządek i zmuszona była do użycia broni. 2 osoby z tłumu zostały zabite, jeden policjant ciężko ranny.

W Barcelonie rzucono bombę w fabryce tkackiej, przyczem kilka robotnic zostało rannych Zamachowiec, ścigany przez tłum, popełnił samobójstwo.

W Maladze tłum zbudował na ulicy barykady i przypuścił szturm do ratusza oraz rzucił się do rabowania sklepów.

W kilku miejscowościach podpalono kościoły i klasztory, przyczem tłum odpędzał kamieniami strażaków.

Donoszą też o bandach cyganów, którzy grasują całemi gromadami i dokonywują napadów na osady, a nawet miasteczka.

Gorgonowa — niewierna kochanka

w świetle zeznań świadków

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości" z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

W trzecim dniu sensacyjnego procesu lwowskiego przeciwko Ricie Gorgonowej o zamordowanie Lusi Zarembianki zeznawał dr. Csala, sąsiad Zaremby z Brzuchowic. Dr. Csala swoje zeznania opierał na tem tylko, co słyszał, przeważnie od służącej.

Następnie zeznawał ogrodnik Zaremby, Józef Kamiński, który był przez czas pewien współoskarżonym o mord.

Następnie zenaje świadek Rozalja Kamińska, żona ogrodnika w willi Zaremby. Opowiada ona szczegółowo o życiu oskarżonej z Zarembą, że żyli zupełnie, jak mąż ze żoną. Gorgonowa robiła często awantury w domu. Otrzymywała listy, zaś świadek przejął taki list, jak się okazało od kochanka, który po przeczytaniu oddała Zarembie.

Staś Zaremba opowiadał świadkowi potem, że postacią, którą widział w pokoju była Gorgonowa. Świadek widział u Gorgonowej ręce powalane krwią.

Prokurator zarządził konfrontację świadka ze Stasiem. Staś w tej chwili nie może sobie przypomnieć, czy rzeczywiście mówił o Gorgonowej, jako widzianej postaci.

Zkolei zeznaje Antoni Halemba, detektyw prywatny z Górnego Śląska.

Halemba opowiada, że w lecie 31-go roku otrzymał list anonimowy ze Lwowa, w którym znalazł 100 zł. w jednym banknocie; list ten wzywał go do przyjazdu do Lwowa. Gdy przybył do Lwowa na dworcu oczekiwały go dwie panie, które zawiozły go taksówką do jakiegoś mieszkania, gdzie zastano stół zastawiony wódką i przekąskami, jedną z tych pań była właśnie Gorgonowa. Obie kobiety w czasie libacji namawiały świadka, żeby uwiódł jakąś młodą dziewczynę. Świadek we Lwowie bawił kilka dni i chodził z temi paniami do kin i teatrów. Panie owe, opowiadając o swojej sprawie, żądały dyskrecji i wymagały od świadka, by natychmiast po przyjeździe do siebie na Górny Śląsk dał... odpowiedź, że zgadza się uwieść młodą dziewczynę..

Przewodniczący zarządza konfrontację świadka Halemby z Gorgonową, która twierdzi, że pierwszy raz w życiu widzi Halembę. Pod koniec konfrontacji zdarza się wesoła sytuacja. Obrońca zapytuje świadka: „Ile razy był pan w zakładzie dla umysłowo chorych?

Halemba odpowiada: Dwa razy, w roku 25 i 26-ym.

Następnie zeznają: Dąbski, komendant posterunku policji w Brzuchowicach i sierżant żandarmerji wojskowej Rela.

Obaj świadkowie do sprawy nic nowego ani ciekawego nie wnoszą. Na tem zakończono rozprawę.

Dziś o godz. 5 po poł. odbędzie się wizja lokalna w Brzuchowicach.

Zabójstwo dyrektora Żyrardowa

nie było planowane

Wstrząsająca śmierć dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera — poruszyła głęboko nietylko tych, co ciężką rękę tego barona przemysłu odczuli na swej skórze w Żyrardowie, ale i w stolicy.

Rozeszły się pogłoski, że śmierć Koehlera była planowana. Nie — to nieprawda! Śledztwo nie natrafiło na żadne ślady zamierzonego mordu. Ze śledztwa okazuje się, że zabójca Koehlera, Juljan Blachowski od grudnia pozostawał bez pracy. Onegdaj przybył na Traugutta 8, by rozmówić się ze znajomym urzędnikiem z biur zarządu. Do wnętrza nie mógł wejść, gdyż baroni pilnie strzegą wnętrza sweg biura. Blachowski ze znajomym wyszli na ulicę, rozmawiali spokojnie, poczem pożegnali się i Blachowski poszedł ulicą Mazowiecką.

Tu spostrzegł Koehlera. Jakie myśli zawirowały w głowie Blachowskiego, kiedy uprzytomnił sobie na widok tego potentata, otrzymującego 25 tysięcy złotych miesięcznej pensji — swoją nędzę, zredukowanego urzędnika, zarabiającego 220 zł., pozbawionego wreszcie tego zarobku i dachu nad głową? Blachowski podszedł do Koehlera i powiedział:

— Chciałbym pomówić z panem...

W odpowiedzi usłyszał ordynarne słowa.

Padły strzały...

Blachowski w czasach ucisku moskiewskiego brał czynny udział w tajnych pracach. Został za to zesłany przez Moskali do Irkucka, gdzie się ożenił. Żona ma pracę w szkołach powszechnych, jako higjenistka.

Blachowski przebywa w urzędzie śledczym, nędzarz, który stał się mordercą.

7,560,500 zł. na zasiłki dla bezrobotnych robotników w maju

Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu głównego Funduszu Bezrobocia, na którem przyjęto preliminarz budżetowy F.B. na miesiąc maj. Preliminarz ten przewiduje m. in. sumę 7.560.500 złotych na zasiłki dla bezrobotnych robotników, dla uprawnionych 100 tysięcy osób.

13-letni chłopiec zabił siostrę

We wsi Słupia Nowa pod Kielcami, w mieszkaniu wdowy Kęcińskiej, jej 13-letni syn, Stefan, został wypchnięty z mieszkania przez swą 18-letnią siostrę Zofię, gdyż ta myła podłogę. Chłopiec w przystępie złości uderzył siostrę nożem w klatkę piersiową, trafiając w serce. Ranna upadła i wkrótce zmarła. Młodociany zbrodniarz uciekł z domu i błąkał się po polach 9 godzin. Wreszcie policja znalazła zbiega. Na usilną prośbę nieszczęśliwego chłopca, policja zezwoliła wziąć udział w pogrzebie, tragicznie zmarłej siostry. Następnie powtórnie został aresztowany i pozostawiony do dyspozycji sądu dla nieletnich.

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" w stolicy nędzy — Żyrardowie

Niezwykłe zjawisko

LONDYN (ATE). — W stolicy południowo - amerykańskiej republiki Paragwaj w mieście Asuncion wybuchła wczoraj wśród ludności wielka panika. W pewnej chwili zauważono, iż sklepienie niebieskie przybrało nagle krwawą barwę. Wśród ludności rozeszły się alarmujące pogłoski, o końcu świata Tysiące mieszkańców pobiegło do kościołów, które wypełniły się do ostatniego miejsca. Duchowieństwo z trudnością uspakajało podniecona ludność. Przyczyna niezwykłego zjawiska nie jest jeszcze dokładnie znana, prawdopodobnie pozostaje ona w związku z nowemi wybuchami wulkanów.

GIEŁDA

Tendencja niejednolita, obroty bardzo małe. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.85 i trzy czwarte.

Pierwszy dzień procesu

przeciwko zabójcy artystki z "Ananasu"

Początek na stronie pierwszej

Gdy 6 sierpnia spóźniła się do teatru, czego nigdy nie było, zacząłem snuć straszne przypuszczenia. Myślałem, że dzieją się rzeczy straszne. Ledwie weszła do teatru, wydało mi się, że karmin na ustach ma starty i włosy w nieładzie. Godzina czekania na nią była dla mnie nieszczęściem. Resztkami sił starałem się skłonić ją do rozmowy. Chciałem dowiedzieć się, gdzie poznała tego człowieka. Odpowiedziała mi — „Nie chcę się byle komu tłumaczyć". Śmiech jej prosto w twarz, spoliczkował mnie, przeszył sztyletem mózg. Miałem do niej nabożeństwo a taka odpowiedź z ust ukochanych, najdroższych odebrała mi panowanie nad sobą. Nie pamiętam, jak strzelałem.

W dalszych pytaniach D. zaprzeczył, by brał od niej pieniądze, maltretował ją i bił.

— Chociaż jestem zapalczywy, nie odważyłbym się uderzyć kobiety. Co do pierścionka, zerwanego z palca Korczyńskiej, dowodził, że zapłacił jej za niego 60 złotych.

Pytania prokuratora i powodów cywilnych odsłoniły nieprzyjemne strony charakteru Drożyńskiego. Odpowiadał na nie hardo.

Prokurator: Jak pan to wytłumaczy, że znajomość z Korczyńską, tancerką, która musiała mieć wielu znajomych, zrobiła na panu tak wstrząsające wrażenie?

Drożyński mówi coś hardo. Prokurator atakuje nadal:

— Przecież i pan ją poznał w teatrze, tam, gdzie i ów mężczyzna, o którego stał się pan zazdrosny.

Na to pytanie, oraz na następne, dlaczego podejrzewał Korczyńską o zdradę, znając ją przez cztery lata, jako osobę skromną, oskarżony nie odpowiada zadawalająco.

— Może więc zademonstruje pan, w jaki sposób robił pan z Korczyńskiej damę z towarzystwa i wzorową niewiastę. Jak to było z spędzeniem płodu u akuszerki?

Drożyński jest poruszony:

— Pan prokurator obraża mnie. Na to brutalne pytanie nie odpowiem.

Gdy prokurator zapytał, dlaczego Drożyński w ciągu 4-ch lat znajomości z Korczyńską nie ożenił się, Drożyński ma już tego dość:

— Odmawiam odpowiedzi na pytania.

— Czy na wszelkie?

— Tak — odpowiada Drożyński.

— Czy Korczyńska kochała pana i czy to była miłość bezinteresowna?

Odpowiedź. — Tak.

— A czy nie mówił pan w śledztwie, że kocha pana jako człowieka bogatego?

— Mogłem wtedy robić wrażenie bogatego.

— Czy chciał pan mieć dziecko?

Drożyński wzrusza się: — Nie danem mi to było.

— Ależ było to właśnie w okresie pańskiego bogactwa: czy chodziło panu o dziecko ślubne, czy nieślubne?

— To mi było obojętne.

— Ale powinien się pan zastanowić że dla Korczyńskiej posiadanie dziecka nieślubnego było zaprzepaszczeniem karjery.

SIOSTRA BRONI OSKARŻONEGO BRATA

Na sali poruszenie. Przystąpiono do badania świadków. Najpierw zeznawała siostra oskarżonego, dr. Alicja Drożyńska-Litoff. Wystawia bratu jak najlepszą opinję, rozczula się nad nim.

Obrońca: — Czy oskarżony mógł brać od kobiet pieniądze?

— Nigdy! Gdyby chciał, zawszebym mu dała.

PARTNER TANCERKI

Partner Korczyńskiej, tancerz Ostrowski mówi, że Korczyńska prowadziła się bez zarzutu. Co do siniaków, jakie widziano na jej ciele, nie może nic pewnego powiedziec, czy pochodziły one od uderzeń Drożyńskiego, czy też wskutek przypadku.

DYREKTOR TEATRZYKU „MIGNON"

D. Woliński, dyrektor „Mignonu" o tych rzeczach zeznaje na niekorzyść Drożyńskiego. Opiera się jednak na słowach koleżanek Korczyńskiej. Kiedyś matka tancerki skarżyła się, że ś. p. zabita nie przynosi pieniędzy, a oddaje je Drożyńskiemu. Korczyńska zaprotestowała przeciw wypłacaniu zarobków matce, mówiąc: „Jak mama bierze pieniądze, to niech mama tańczy". Świadek miał zatarg z oskarżonym o zwymyślanie go zato, że odciągał Korczyńską od pracy, podczas widowiska. Drożyński posłał mu sekundantów, ale zatarg załatwiono bez pojedynku.

P. JASTRZĘBIEC O OSKARŻONYM I UWODZICIELACH

Bardzo niekorzystne zeznanie dla oskarżonego, złożył p. Jastrzębiec, dyrektor „Ananasu". Mówił on o biciu Korczyńskiej przez oskarżonego, o zabieraniu jej siłą pieniędzy i pierścionka, nazywał go przytem „szumowiną powojenną", traktował, jako plugawe zjawisko. Drożyński robił na nim bardzo złe wrażenie, upudrowanego lalusia, pół mężczyzny, pół kobiety.

Świadek był zaraz po wypadku, gdy napół martwa Korczyńska leżała obok niedoszłego samobójcy. Wywiadowca policji zauważył wówczas: „Ona będzie żyła, a on trup". Na to Drożyński otworzył jedno oko i drugiem popatrzył na Jastrzębca uważnie, poczem oczy zamknął.

Wkońcu świadek opowiada o różnych natarczywych panach, szturmujących do aktorek teatralnych i używających najróżniejszych podstępów, byle móc zdobyć ich względy. Korczyńska dla takich typów była niedostępna.

Dziś dalszy ciąg badania świadków.

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości"

w stolicy nędzy — w Żyrardowie

II.

Poniżej drukujemy drugi odcinek sensacyjnego reportażu naszego współpracownika, z niedoli nieszczęsnego miasta, Żyrardowa, w zatrutej atmosferze którego zrodziła się okropna zbrodnia, onegdajszego morderstwa, generalnego dyrektora, Koehlera.

Żyrardów powstanie swoje za wdzięcza fabryce. Gdy myśl wielkiego ekonomisty polskiego, księcia Lubeckiego, przed stu laty powołała do życia zakłady żyrardowskie, dokoła naradzającego się polskiego przemysłu tkackiego wyrosła mała początkowo osada fabryczna. Wraz z rozrostem fabryki, zwiększało się i krzepło miasteczko, które wreszcie stanęło na czele ośrodków fabrycznych Polski. Fabryka powołała do życia to podwarszawskie miasto pracy, fabryka ugruntowała do brobyt i szczęście mieszkańców i z chwilą, gdy los odwrócił się od Żyrardowa, oddając fabrykę w ręce wrogich spekulantów, zamierająca fabryka przyniosła ruinę i zniszczenie mieszkańców.

Zakłady żyrardowskie słusznie uważać można za chlubę polskiej myśli twórczej i chlubę polskiego robotnika. Rozwój tej potężne fabryki to jedno wielkie dzieło zbiorowego wysiłku, myśli i rąk! Do największego rozwoju doszedł Żyrardów przed wojną. Jak potężny był ten rozwój, o tem mówią najlepiej liczby. W chwili wybuchu wojny żvrardowska przędzalnia lnu liczyła 21.213 wrzecion, przędzalnia bawełny miała ich 36.612, a przędzalnia wełny 5.850. Tkalnie mechaniczne miały 2.287 krosien. Wśród nich były najdoskonalsze krosna, na których w Żyrardowie wyrabiano podówczas stołowiznę iście artystyczną. W oddziale trykotowym pracowało zgórą półtora tysiąca maszyn, wyrabiając również słynne ze swojej dobroci pończochy. Zakłady żyrardowskie stanowiły istne miasto pracy, o imponującej produkcji, która wynosiła rocznie wartość kilkudziesięciu miljonów złotych. Fabryka zatrudniała 8.415 robotników, dla których wybudowano 147 domów. Ogólna ludność osady Żyrardowa przerastała 40.000 mieszkańców. Tkaniny żyrardowskie rozchodziły się po całej Rosji, szły daleko na wschód, do Chin i Japonji, dostawały się na rynki zachodnie, wszędzie roznosząc sławę polskiego robotnika i polskiej pracy.

Pomiędzy pracownikami i pracodawcami panowała pełna harmonja. Właściciele fabryki, Karol Ditrich a następnie jego syn, ogromnie cenili swoich robotników. Ci przemysłowcy, którzy traktowali swoje zadanie szerzej, niż wyciąganie zysku, mówili, że Żyrardów zawdzięcza [illegible] rozwój przedewszystkiem swoim robotnikom. Budował domy, szpital, gmach szkolny, wyznaczał emerytury zasłużonym robotnikom, którzy nie byli już w stanie pracować, dbał o podniesienie poziomu kulturalnego. „Kapitalizm", mawiał nieraz światły przemysłowiec, „zadaje rany kapitalizm musi je leczyć". Pod temi zbawiennemi rządami mieszkańcy szli szybkiemi krokami ku dobrobytowi i szczęściu. Wiele dzieci robotników kształciło się na wyższych uczelniach wiele rodzin, mając zabezpieczony byt, miało poważne kapitały odłożone z pracy. Fakt, że z pośród robotników żvrardowskich wyszły całe zastępy inteligencji, że ci właśnie robotnicy wychowali bardzo wielu urzędników, nauczycieli, księży, techników, fachowców różnych, a nawet dali społeczeństwu polskiemu licznych przedstawicieli zawodów wyzwolonych, mówi sam za siebie.

Tymczasem nad miastem pracy zaczęły się gromadzić czarne chmury, które dzisiaj zasłały zupełnie niebo nad Żyrardowem, dzięki planom przemysłowców francuskich.

Kongres tańczy

— Że z Genewy
będą plewy,
to jak obręcz jasne!..
Bo: dla tych granice przyciasne,
ci chcą rozbrojenia,
tamci mają rojenia
o Paneuropie...
Niemiec kopie
dołki pod nami;
z bolszewikami
w ciuciubabkę grają Japończycy;
Anglicy
Francję Włochami szachują.
Szachrują
w tej pięknej Genewie
o czem każdy wie.
Narody się usypia, kołysze i niańczy.
— A tymczasem kongres tańczy...

Sorwus.

Wesoły Kącik

ZAKOCHANY ŚLEDŹ



Niejednemu mężczyźnie na wiosnę byle flondra potrafi głowę zawrócić.

A co dopiero biednemu śledziowi, który też ma serce, tylko że słabsze od człowieka.

Nic więc dziwnego, że pewien śledź, ujrzawszy w morzu młodą flondrę o szerokich biodrach, zakochał się w niej po sam ogon.

Flondra, jak flondra. Zawsze ma fochy w nosie. Kiedy śledź wyznał jej swą miłość, wydęła pogardliwie nozdrza.

— Odczep się, głupi śledziu — oświadczyła mu. — Coś ty wart? Nikt za ciebie więcej niż grosza nie da!

— Nieprawda! — bronił się zakochany śledź. — Jestem śledziem w najlepszym gatunku!

— Stać mnie na to — machnęła dumnie ogonem flondra — żeby moim kochankiem był łosoś.

I odpłynęła. Zgnębiony śledź popłynął również przed siebie pogrążony w smutnych myślach.

— Czyżby to była prawda — myślał — że nie jestem wart więcej, jak grosz. Popełnię samobójstwo — postanowił. — Nie chcę więcej oglądać morza, w którem złamano mi serce! I w ten sposób przekonam się wreszcie, ile jestem wart.

Zamknął oczy i z rezygnacją wskoczył w sieć rybaka.

Wkrótce rybak odwiózł go wraz z innymi śledziami na ląd i sprzedał po groszu.

W oczach śledzia zabłysły łzy.

— Więc flondra miała rację — jęknął. — Podły jest świat, który tak ceni szlachetne śledzie!

Niedługo zabawił u swego nowego właściciela. Przyszedł jakiś kupiec, popatrzał, pomacał i kupił go wraz z innemi po 3 grosze.

— Aha! — ucieszył się śledź. — Nareszcie zrozumieli, że wart jestem więcej!

Potem wsadzono go do beczki z solą i sprzedano za 5 groszy.

Śledź zrozumiał, że robi karjerę.

— Duszno tu w beczce — myślał — niewygodnie, ale czego się nie robi dla karjery.

Przechodził z rąk, do rąk, przewożono go z jednego miejsca na drugie, a cena jego wciąż rosła i rosła.

Aż pewnego dnia znalazł się u szczytu karjery. Rzeczywistość przeszła nawet najśmielsze jego marzenia.

Pokrajano go na 10 drobnych kawałków i postawiono na bufecie restauracyjnym. Przy nim widniała kartka: „Cena kawałka 20 groszy".

— Boże! — zawołał oszołomiony tem szczęściem śledź. — Jestem wart 2 złote! Całe 2 złote! Ha, ha! A głupia flondra mówiła, że więcej jak grosz nikt za mnie nie da! Ach, żeby mnie teraz zobaczyła! Żółćby ja zalała ze złości.

Napoleon Sądek.

Chicago w Warszawie

Chociaż niema w Polsce prohibicji (chwała Bogu!), mamy przecież świat podziemny, odpowiadający gangsterom amerykańskim. Niedawne uchylenie kulis placu Kercelego, ukazało naszym zdumionym oczom Chicago w Warszawie. Dno Warszawy. To nowe dno, specyficznie warszawskie, nie znalazło jeszcze odbicia w literaturze ani, co dziwniejsze, w kinie. A przecież kino mogłoby czerpać w nizinach wielkomiejskich, żyjących gorączkowem, kinetycznem życiem hazardowych czynów.

I oto znalazł się młody reżyser polski, który śmiało zajrzał do podziemi Warszawy, odkrył w nich nieprzebrane możliwości kinowe i odważył się wyzyskać je i przetworzyć w filmie, noszącym wymowny tytuł „Rycerzy mroku". Dzieło to, wykonane z młodzieńczym impetem i z nowatorską inwencją, ukaże Warszawie jej własne oblicze, odbite w krzywem zwierciadle świata występnego. Osnute na sensacyjnym i świetnie zbudowanym scenarjuszu, przebiega całą skalę zbrodni od wykwintnych salonów, po przez „meliny" podmiejskie, do tajemnych jaskiń Powiśla. Reżyser ten nazywa się Bredsznajder. Film jego — „Rycerze mroku" ma się ukazać w jednym z kinoteatrów warszawskich.

Dobra gospodyni

Jeść trzeba — żeby żyć — to wiadomo. Ale dlaczego większość potraw gotujemy, względnie przyprawiamy przed spożyciem? Odpowiedź prosta: bądź to, żeby ułatwić organizmowi trawienie, bądź to, żeby usunąć szkodliwe własności surowca, bądź wreszcie, żeby nadać lepszy smak. Wszystkie te odpowiedzi są słuszne, a można z nich wyciągnąć wniosek, że w ręku gospodyni w znacznej mierze leży zdrowie domowników.

Wiadomo już oddawna, że najłatwiej strawnym i dającym stosunkowo najwięcej siły pokarmem jest cukier; wiadomo również, że dorosły ciężko pracujący mężczyzna powinien spożywać około 1 kg cukru na 10 dni; kobiecie ta ilość może wystarczyć na 12 dni, a dziecku, w zależności od wieku nawet na dłużej.

Po przeczytaniu tej wskazówki zastanówmy się nad tem, o ile mniej cukru dostają członkowie naszych rodzin, którzy spożywają cukier tylko wtedy, kiedy piją herbatę lub kawę. Tymczasem cukru można i trzeba używać do przyprawiania wszelkich potraw, a więc mącznych i mięsnych, ryb, jarzyn i zup, podobnie, jak to czynimy z solą. Tylko, że sama sól nie stanowi środka odżywczego, a jedynie wzmaga wytwarzanie kwasów trawiennych i nadaje potrawom smak. Cukier zaś odżywia, a także bardzo polepsza smak gotowanych potraw.

Dlatego też dobra gospodyni wypisze w swej kuchni hasło: szczypta soli — szczypta cukru i będzie je stosowała przy gotowaniu.

RADJO

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.35 25-ty koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 14.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 15.50 Program dla dzieci młodszych 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.35 Koncert popołudniowy. 18.30 Rozmaitości 18.55 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.10 Wiadomości sportowe. 19.15 Prasowy dziennik radjowy. 19.30 Audycja narodowościowa japońska. 20.00 Feljeton p. t.: „Trzy święte skarby Japonji". 20.15 Muzyka lekka. 21.30 Transmisja z Krakowa. 22.30 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— Doprawdy, byłem bardzo zamyślony. Szedłem właśnie do kasyna, aby się trochę rozerwać.

— Właśnie widzę, że pan dziś taki posępny. Dlaczegóż to? — pytała Aniela Wilewicza.

— Nic. Drobnostka. To przejdzie...

— Chętnie przyczyniłabym się do tego — rzekła Aniela kusząco.

Wilewiczowi zdawało się, że Aniela namawia go do wspólnego spędzenia nocy. Zupełnie nie był do tego usposobiony. Nie zdążył wszakże jeszcze odpowiedzieć, gdy już go uprzedziła:

— Niech pan nie myśli zaraz, że chcę pana namawiać do grzechu. Poprostu chciałam być trochę w panskiem towarzystwie, przypomnieć sobie nasze stare dobre czasy... — westchnęła smutnie.

— O, widzę, że zaraziłem panią moim smętnym nastrojem...

— Nie uwierzy pan, co mnie ostatnio dręczy. Los tej biednej Lilijki... Miałam z nią rozmowę przed wyjazdem. Zdaje się, że ma pewne podejrzenia przeciwko swemu kochankowi — hr. Ruckiemu... Ale, ale... pan podobno z nim teraz w świetnej komitywie?

— Dziwi to panią?

— Bardzo. Bo jakże to? Pan, taki przyjaciel Andrzeja?...

— Czyż to przestępstwo z mojej strony?

— Mam mniejsze, niż ktokolwiek, prawo sądzić postępowanie innych ludzi, ale jeżeli mam być szczera... to.... tak!

Trochę go to wzruszyło. Wziął ją pod ramię i rzekł:

— Niech pani się wciąż nie poniża w moich oczach. Ja wiem, że nigdyby pani nie poszła na „takie" życie, gdyby Szalski nie porzucił pani. On panią wtrącił w przepaść i nie podał nawet ręki, aby panią z niej wydobyć. Wiem, że jednak w gruncie rzeczy nie jest pani złą, ani zepsutą kobietą. O ileby pani kiedy był potrzebny przyjaciel, ale... prawdziwy... nie „przyjaciel", jak to się mówi, aby nie powiedzieć kochanek, proszę się zawsze śmiało zwrócić do mnie. A teraz co do zarzutu, jaki mi pani stawia... Otóż, ze swojego punktu widzenia ma pani, zapewne, słuszność, ale... mam pewien pomysł, którego nie chciałbym narazie wyjawiać... Proszę mnie nie posądzać i czekać cierpliwie...

Aniela zrozumiała...

Wilewicz zaś na zakończenie rozmowy uścisnął jej rękę mocno i dodał:

— Przeciw takiemu wrogowi wszystkie środki są dozwolone!

Weszli do kasyna. Było tam bardzo tłoczno dookoła stolika, przy którym grał hr. Rucki. Podobno już przez kilka nocy tak szalał. Miljonowe sumy przewalały się na zielonym suknie.

Wilewicza powitał znajomy z Warszawy, syn znanego przemysłowca. Zapytał:

— Nie grasz?

— Nie lubię. Przypatruję się tylko tym szaleńcom.

— Nie gadaj! To kolosalna emocja! Zwłaszcza, gdy komu tak djabelsko idzie, jak Karolkowi Ruckiemu. Pokazuje Francuzom i Anglikom, jak Polak gra... Patrz, ujrzał cię i powitał ręką. Wygląda na to, jakbyście byli w przyjaźni?

— Pragnąłbym przynajmniej, aby tak było — odrzekł Wilewicz.

— Czyżby? Myślałem, że raczej.. przeciwnie...

— A to dlaczego?

— No... od czasu... śmierci Andrzejka Brewskiego. To przecież był twój najserdeczniejszy przyjaciel... Czyżbyś już o nim zapomniał?

— O, nie!... Co do tego możesz być spokojny! — odparł stanowczo Wilewicz.

Tymczasem Rucki wstał od stołu i zbliżył się do Wilewicza, który umyślnie wyciągnął do niego rękę tak, aby wszyscy widzieli. Zapytał:

— Podobno grasz niezwykle szczęśliwie?

— Jak czasem — odparł wymijająco Rucki, poczem, aby zmienić temat, zapytał:

— Długo jeszcze tu zostajesz?

— Nie wiem jeszcze, a ty?

— Też nie wiem. Ziemia mi się pali pod stopami. Nie mogę usiedzieć na jednem miejscu. Chciałbym jechać tu, tam i ówdzie, aby wreszcie... zapomnieć... Bo może nie wiesz... Przytrafiło mi się wielkie nieszczęście.

— Nie miałem pojęcia. Cóż to takiego? Choć... może to tajemnica?

— Bynajmniej. Poprostu miałem przyjaciółkę, do której byłem bardzo... bardzo przywiązany...

— Może ta, z którą cię niedawno widziałem tu na wyścigach? Zachwycająca brunetka?

— Właśnie. I wyobraź sobie nagle... ni stąd ni zowąd... postradała zmysły...

— Biedactwo! — zawołał Wilewicz, szczerze zmartwiony.

— Więc teraz szukam zapomnienia w grze... Jestem zbyt przygnębiony tym ciosem. Boję się, abym sam nie oszalał z rozpaczy... Dlatego tylko rzuciłem się w szpony hazardu... To... lekarstwo... może nieco zbyt kosztowne, ale już machnąłem ręką na wszystko... Wiem, że idę na zatracenie, ale życie i tak straciło już dla mnie wszelki urok...

Wilewicz wrócił do domu i zamyślił się nad pewnymi faktami. Przypominał sobie niektóre z wyznań Ruderta. Naprzykład, Lena mówiła podobno Rudertowi, że kiedyś posłała księżnej Brewskiej dwa listy z prośbą o pomoc dla Jasia, a tymczasem przecież wiadomo mu było doskonale, że księżna tych listów nie dostała.

Namyślił się, poczem zawołał Janka i zapytał go:

— Mówiłeś mi niedawno, że znasz dawną pokojówkę ks. Brewskiej — Lusię. Podobno nawet masz wobec niej jakieś zamiary?

— Poprostu staram się z nią zaprzyjaźnić.

— Tak ci się podoba?

— Nietylko ona sama, ile możliwości wydobycia od niej wielu ciekawych rzeczy.

— To prawda. Szczególniej wartoby się od niej dowiedzieć, co się stało z listami panny Leny do księżny. Przecież Lusia odbierała całą pocztę dla księżny.

— Może je przejęła...

— Czyżby to było możliwe?

— Czemu nie? Mogła działać z czyjegoś polecenia.

— Komużby na tem zależało?

— Temu, któremu zależało na zdobyciu majątku księcia Andrzeja, a potem i ks. Brewskiej...

— Nie mamy na to dowodów.

— To już moja rzecz. Wydobędę je choćby z pod ziemi.

— Spróbuj...

— A czy mógłbym wrócić natychmiast do Warszawy? To byłoby bardzo ważne.

— Dobrze. Parę dni mogę się tu obejść bez ciebie. A lada dzień wrócę i ja.

— Więc jadę jutro i odrazu biorę się do dzieła...

— — — — — — — — —

Sąsiadem pani Rydlowej, kasjerki u Kolasów, był niejaki Brant. Był to niepozorny człowieczyna, trochę ułomny, o krótkiej szyi i koślawych nogach. Dawniej pracował jakiś czas w urzędzie śledczym, skąd go wyrzucono za pewne nadużycia. Obecnie założył sobie prywatne biuro wywiadowcze. Mieściło się w jednym pokoiku. Klienteli nie było prawie żadnej. Z czegóż więc Brant żył?

Od czasu do czasu dostawał zlecenia od Rewela i jego wspólnika Wydryna. Były rzadkie, ale zato dobre. Wystarczyły zawsze na jakiś czas. Ostatnio wszakże już dawno nie miał od nich żadnej roboty. A bieda doskwierała. Postanowił więc iść do nich z prośbą o jakąś zaliczkę na przyszłą robotę.

Na moście spotkał Wydryna. Powiedział mu, że właśnie do niego się udawał i w jakim celu. Wydryn zaś na to:

— A ja właśnie śpieszyłem do ciebie, aby cię wyratować z nędzy. Jest robota.

Poszli do „biura" Branta.

Gdy przybyli na miejsce, Wydryn odrazu przystąpił do rzeczy:

— Pamiętasz, że kiedyś wiele pisano w gazetach o samobójstwie księcia Brewskiego. Sąd w to uwierzył. Ja — nie. Ktoś musiał księcia zabić. Masz mi wyśledzić, kto.

— Ale jak?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Olga z Włocławka

zasięga naszej rady w sprawie, którą tak wyłuszcza:

„Jestem wdową. Mam lat 37. Pożycie moje z mężem nie było zbyt szczęśliwe. Umarł przed 12 laty. Nie jestem ładna, ale mówią, że miła i sympatyczna, a przytem pracowita i dobra gospodyni. Przed czterema miesiącami poznałam młodzieńca 19-letniego. Widzieliśmy się kilka razy na spacerze. Nie chce mi wierzyć, że jestem wdową i to 37-letnią. Mówi, że wyglądam conajwyżej na 25 lat. Pokazywałam mu paszport, nie chciał nawet patrzeć, mówiąc, że i tak nie uwierzy. Spotykał się ze mną coraz częściej, powiedział, że mnie kocha i oświadczył mi się. Pokochałam go również. Ale ludzie donieśli o tem jego rodzicom. Jego starszy brat nas wyśledził i zrobił nam wielką awanturę.

Przez jakiś czas ukochany mnie unikał, czem sprawiał mi niemałą przykrość, bo przecież już byliśmy po słowie. Spotykając mnie, nie odzywał się do mnie nawet. Aż ja kiedyś podeszłam do niego i zapytałam go: „Czemu pan dla mnie teraz jakiś taki... „honorowy?". A on na to: „Pani przecież wie jakie mam przez panią awantury w domu, już chciałem nawet rzucić się pod pociąg z rozpaczy, ledwo kolega mnie przytrzymał".

Teraz znów się spotykamy, ale z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby nas kto nie szpiegował. Przez cały czas żyjemy w jednym strachu, aby kto nie doniósł o wszystkiem jego rodzicom. Pytam go: „Więc co ostatecznie z nami będzie?". A on mi na to: „Niech pani się nie martwi. Jeszcze trochę cierpliwości. Później już nikogo nie będę się bał".

Niechże kochany Redaktor mi odpowie, czy to nie szkodzi, że ja jestem tak dużo starsza od niego. Przecież za dobrą sprawę, mogłabym nawet być jego matką. Coprawda, ja się czuję tak, jakbym miała lat 20, jestem zdrowa, nigdy nie chorowałam, nie wiem, co to ból głowy nawet. A więc?".

A więc — nie! Przypuśćmy, że Pani wyjdzie zamąż za owego młodzieńca. Minie 10 lat. Pani będzie matroną 47-letnią, a on młodzieńcem 29-letnim. Niech Pani sobie wyobrazi taką sytuację. Ręczę Pani, że będzie Panią zdradzał na każdym kroku z młodemi dziewczętami. I wcale nie będzie mu tego można nawet brać za złe. A Pani będzie przykro. Więc lepiej dać spokój. Poco to Pani?

P. Stenia z Makowa Mazowieckiego

prosi nas o pomoc, aby mogła „odszukać siebie w labiryncie ponurych uczuć". A oto jej ból:

„Jestem młodą mężatką. Za miesiąc będzie pierwsza rocznica naszego ślubu. Wkrótce zostanę matką. Mam lat 19. Uchodzę za kobietkę przystojną, może nawet ładną, dość wdzięczną. Nasza sytuacja materjalna pozostawiałaby niejedno do życzenia, ale nie grymaszę. Cieszę się z tego, co jest, bo wiem, że są ludzie zziębnięci, głodni, chorzy boję się więc narzekaniem zagniewać Boga, aby mnie zato nie ukarał.

Proszę nie myśleć, że szukam „wrażeń" w towarzystwie innych mężczyzn. Wystarczą mi w całej pełni mąż i nasz spokój domowy. Czuję, że dziecko da mi ukojenie nerwów, tak naprężonych, że wpadam niemal w manję samobójczą. Uczyniłabym to już, gdyby nie dziecko.

Mąż mój ma lat 26. Mówi, że mnie kocha i doprawdy nie było jeszcze między nami najmniejszej sprzeczki, niczem mnie nigdy nie uraził. Jest tkliwy, pieści mnie, jak dziecko. Ale mnie tego mało, ja chcę czego innego, a czego — nie wiem sama. Gdy jestem z mężem czuję się szczęśliwa, jak w raju, a niekiedy przeciwnie: przeklinam chwilę, gdym go poznała i uciekłabym od niego, choć do piekła. A znów, gdy go niema, szaleję z tęsknoty i trwogi. Gdy wraca, modlę się do niego, jak do bóstwa.

Czy to miłość czy nie miłość? Moja miłość ku niemu jest jakaś taka dzika i ponura, a ja wyobrażałam sobie miłość tkliwą, uległą, spokojną. Może mam chore nerwy? Może trzeba się leczyć? Chciałabym usłyszeć, co o tem myśli człowiek tak doświadczony, jak Pan Redaktor i proszę o radę, jak postąpić, aby wreszcie zaznać upragnionego spokoju".

Otóż, Pani Steniu, o ile ja się orjentuję, jest Pain ofiarą pewnego chaosu nerwowego, spotykanego często u kobiet w późniejszych miesiącach ciąży, a więc w stanie, w jakim się Pani obecnie znajduje. Mam nadzieję, że to Pani minie natychmiast po rozwiązaniu. Są to objawy czysto histerycznej natury. Mówią, że wogóle wszystkie kobiety są potrosze histeryczkami (w naukowym sensie tego słowa), jedne bardziej, drugie mniej. O ileby stan obecny po rozwiązaniu nie ustąpił, byłbym za zasięgnięciem porady lekarza chorób nerwowych.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Pawła

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół nieszczególny, nienadaje się do załatwiania spraw bardzo ważnych, zwłaszcza natury osobistej.

Dowiemy się dzisiaj o wielkiej katastrofie lotniczej, tudzież o zgonie wybitnego, światowej sławy muzyka.

Teatr Miejski: „Paweł I."

Adria: „Swiatła wielkiego miasta."
Apollo: „Czarnjący chłopiec"
Bagatela: „Kankan"
Promień: „Pocałunek"
Słońce: „Asfalt"
Swit: Białe piekło i złota dolina.
Sztuka: „Bund młodości"
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: „Meksykanka"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy 12.15 Odczyt 12.35 Transmisja XXV-go koncertu szkolnego z Filharmonji Warsz. 17.35 Transmisja koncertu popołudniowego solistów z Warszawy 18.40 „Stary Kraków„ 19.10 Transmisja wiadomości sportowych z Warszawy, 20.15 Trans. muzyki lekkiej z Warszawy, 22.00 Koncert z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Uczciwy rolnik.

Dnia 26 b. m. złożył na IV Komisarjacie na Dworcu kolej. w Krakowie Guzik Jan, rolnik, zam. w Krzesławicach, kwotę 40 zł., które znalazł na Rynku Kleparskim. Właściciel może się zgłosić po odbiór w godzinach urzędowych.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego aresztowano:

Cygana Stanisława, lat 27, robotnika, zam. w Pychowicach, za kradzież worka z wozu na Placu Szczepańskim na szkodę Gorgola Franciszka z Topoli.

Czekaja Franciszka, lat 43, robotnika, zam. w Wadowie, za kradzież kieszonkową kwoty 27 złotych.

Zegarek do odebrania.

Piasecka Zofja, zam. Sobieskiego 7. zgłosiła w III. Komisarjacie PP. przy ul. Siemiradzkiego 24, zegarek damski niklowy z paskiem na rękę, który znalazła przed dwoma tygodniami na ulicy Krowoderskiej.

Właściciel może się zgłosić po odbiór w godzinach urzęd.

Potrącona przez spłoszone konie.

Dnia 26 bm. zawezwano pogotowie ratunkowe do Mazur Heleny lat 9, zam. Zabłocie 9, która została potrącona przez spłoszone konie. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy, pozostawiono ją opiece domowej.

Pijany szofer potrącił konia.

Dnia 26 b. m. Bus Michał, szofer, zam. Retoryka 17, prowadząc samochód ciężarowy Kr. 95855, własność f-y Baster, będąc w stanie nietrzeźwym, na ulicy Zwierzynieckiej gdy usiłował wyminąć wóz parokonny powożony przez Czarneckiego Jana z Czyżyn, potrącił konia, który doznał zranienia lewego boku.

Wyrok w procesie o podpalenie

Wczoraj w nocy zakończył się głośny proces o podpalenie trwający 9 dni bez przerwy.

Jak już donosiliśmy na ławie oskarżonych zasiadł dyr. E. Reichert wł. firmy „Jerry" oraz Jan Dudzik, czeladnik stolarski, oskarżeni o to że dnia 21 lutego 1931 r. w celu uzyskania asekuracji podpalili baraki wojskowe w Płaszowie w których znajdował się towar firmy „Jerry" które były własnością Reicherta. Reichert będąc w opłakanych stosunkach materjalnych ubezpieczył w towarzystwie asekuracyjnem Riunione Adriatica di Sicurte swój magazyn, przed paru miesiącami przed pożarem, podając towarzystwu zupełnie fałszywy stan magazynu, jak również fałszywe księgi handlowe, które sporządzili przed asekurowaniem.

Kwota ubezpieczeniowa wynosiła zł. 87.610 i 50 gr. W wyniku śledztwa i opinji biegłych książkowych, stwierdzono, że towar znajdujący się w magazynie mógł co najwyżej przedstawiać wartość zł. 30.000. Oskarżony Reichert zupełnie wypiera się winy i przedstawia, że dochody jego prócz utrzymania domu, kształcenia dzieci przynosiły mu przeszło 1000 zł. na swoje wydatki miesięcznie — wykazując swoje alibi w dniu pożaru.

Oskarżony Dudziak również wypiera się winy, zaznaczając, że w dniu pożaru znajdował się u swego kolegi, który potwierdził jego alibi. Po przesłuchaniu około 30 świadków przesłuchał Trybunał naczelnika straży pożarnej p. Obidowacza, który stanowczo twierdzi, że pożar musiał powstać jedynie podłożony zbrodniczą ręką. Biegli księgowi wykazali że księgi były nieporządnie prowadzone, tak, że w żaden sposób nie mogą wykazać ilość mebli znajdujących się w magazynie. Po przesłuchaniu świadka Antoniewicza adw. dr. Fendler postawił wniosek na wyłączenie ławy przysięgłych po myśli par. 42 p.k.p. a to na tej podstawie, że odnośnie do sędziów przysięgłych zachodzi stosunek, mogący wywołać wątpliwość co do ich bezstronności. Wniosek ten motywował dr. Fendler zeznaniami św. Antowicza i analogicznem pytaniem wystosowanem przez jednego sędziego przysięgłego do świadka kom. Mirka, dalej enucjacjami sędziów przysięgłych na miejscu pogorzeli, podczas wizji lokalnej, w końcu stosunkiem przyszłego powinowactwa między jednym ze sędziów przysięgłych a oskarżonym, względnie jego synem. Wnioskowi temu sprzeciwiła się obrona. Ponaradzie trybunał ogłosił, że odrzuca wniosek zastępcy strony poszkodowanej.

Na tem przewód sądowy zamknięto. Z kolei udzielono głosu prokuratorowi, który charakteryzował obu oskarżonych, oraz ich świetną orjentację w popełnieniu powyższej zbrodni jaką im akt oskarżenia zarzuca. Następnie udzielono głosu adw. dr. Fendlerowi, powodowi szkody asekuracyjnej. Na tem rozprawę odroczono do godz. 6. Po doskonałej obronie adw. dr. Holaendera oraz obronie adw. dr. Szurleja, który przekonywał ławę przysięgłych o niewinności oskarżonych i niesłusznem aktem oskarżenia, kończąc obronę „oni powinni być wolni". Na zadane pytania sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonych, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający osk. od winy i kary.

Wyrok przeciw 40 oskarżonym

We środę, trzecim dniu rozprawy przeciw 40 osobom, oskarżonym o udział w zajściach ulicznych w dniu 16 marca b. r. sędzia Döllinger o godz. 4 poł. ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali: Jan Szybiak na 1 rok c. więzienia, Władysław Ciurkot na 5 mies. Władysław Bator na 8 mies. Władysław Pleś na 10 miesięcy, Jan Piszczek na 1 rok, Mozes Reiter na 7 miesięcy, Roman Gawlak na 6 miesięcy z zawieszeniem kary na 4 lata, Marjan Popieluch na 5 miesięcy z zawieszeniem na 4 lata, Marjan Klimczykiewicz na 8 mies. Wacław Łudzik na 7 miesięcy, Stanisław Kmiecik za przekroczenie patentu o noszeniu broni na 7 dni aresztu, Juljan Pstrusiński na 4 miesiące więzienia. Kunegunda Szatan na 2 miesiące z zawieszeniem na 3 lata, Helena Feiner na 2 mies. z zawieszeniem, Stanisław Dudek na 4 miesiące z zawieszeniem na 4 lata, Mina Kesselman na 2 tygodnie zawieszeniem na na lata. Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Posterunkowy policji skazany za kradzieże

Na ławie oskarżonych sądu okr. w Rzeszowie, zasiadł b. posterunkowy policji państw. Franciszek Szymański, oskarżony o zbrodnię kradzieży.

W zimowych miesiącach 1931 r. dokonano szeregu śmiałych kradzieży w nocy w sklepach położonych na najruchliwszych ulicach miasta. Policja dokładała wszelkich starań, celem wykrycia sprawcy, jednakże wszelkie jej usiłowania nie daty żadnych pozytywnych rezultatów.

Dnia 21 grudnia 1931 włamano się do sklepu masarskiego Nurkocińskiego, policja dowiedziała się w drodze konfidencjonalnej, iż post. P. P. Szymański tejże nocy niósł pod płaszczem znaczną ilość wędlin i zgubił kawałek kiełbasy, która pozostawił na miejscu. Znaleziono u Szymańskiego 9 wytrychów oraz cały szereg rzeczy poahodzących z kradzieży. Przesłuchany na policji Szymański przyznał się, iż kradzieży dokonywał zawsze w nocy między godziną 24 a 6 rano. Jako motyw czynów swoich podał, że pobory służbowe nie starczyły na utrzymanie rodziny złożonej z żony i 4 dzieci.

Osk. Szymański służył przy policji od 15 sierpnia 1920 r., a w Rzeszowie od r. 1926. Wedle karty karnej, osk. Szymański był już dwukrotnie za kradzież karany w r. 1905 i w r. 1917.

Po przesłuchaniu przeszło 20 świadków, trybunał skazał osk. Szymańskiego na trzy i pół roku ciężkiego więzienia.

Wstrząsająca tragedja w domu obłąkanych.

Krwawy dramat o niewyjaśnionem dotychczas podłożu rozegrał się w szpitalu dla obłąkanych w Tworkach.

Do numerowego w szpitalu 23-letniego Antoniego Baranowskiego (z Miłosławia, pow. radomskiego) przyjeżdżała często w odwiedziny, jak się później okazało, 20-letnia Janina Bezdziecka, nauczycielka z Chełma. Baranowski nie cierpiał na gwałtowne zaburzenia i dlatego pozwolono młodym na dłuższe intymne rozmowy.

Krytycznego dnia Bezdziecka przyjechała niezwykle zdenerwowana. Po krótkiej niezwykle żywej rozmowie z Baranowskim nauczycielka zerwała się z ławki, dobyła z kieszeni płaszcza rewolweru i strzeliła w Baranowskiego, który usunął się na ziemię. Bezdziecka pobiegła kilka kroków naprzód, poczem, strzeliła sobie w pierś.

Baranowskiego w stanie ciężkim umieszczono w ambulatorjum Zakładu. Bezdziecka poniosła śmierć na miejscu. Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia przyczyn dramatu.

Zgubiony dowód osobisty Un. Jag. na nazwisko Salzównej Reginy unieważniam.

Zderzenie taksówki z rowerem.

Dnia 26 bm. Barzycki Włodzimierz, szofer, zam. Grzegórzecka 23, jechał na rowerze tak szybko i nieostrożnie, że na skręcie ul. Dominikańskiej a ul. św. Gertrudy najechał na autodorożkę Nr. 93 — prowadzoną przez Ziąbka Antoniego wskutek czego doznał skaleczenia ręki oraz uszkodził sobie rower.

Zamach samobójczy służącej.

Dnia 26-go bm. w południe Eleonora Kościelniak, lat 24, służąca bez zajęcia, zam. w Tuchowie, pow. Tarnów, usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się pod nadjeżdżający wóz tramwajowy. Powodem usiłowanego samobójstwa było przegranie przez denatkę procesu w sądzie o alimenta.

Okropna śmierć staruszki

W Koźminie, pow. Kościana, zamieszkała na poddaszu jednopiętrowego domu 70-letnia Anna Dawicka spowodowała pożar przy zapalaniu lampy naftowej. Dawicka zdołała zaalarmować mieszkańców, poczem zemdlała. Poniosła ona śmierć w płomieniach. Cały budynek spłonął doszczętnie.

Zamordowała nieślubne dziecko

Wczoraj podaliśmy o potwornej zbrodni dokonanej na 4-letniej Kazi Szkudlarkównie w Kałach pod Łodzią. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że morderstwa dokonała 43-letnia Anna Krysiak. Mąż jej był ojcem zamordowanej Kazi, która była nieślubnem dzieckiem. Sprawczynię zbrodni, która przyznała się do winy, osadzono w więzieniu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 7